

spisTREŚCI

- 2** **słowo**WSTĘPNE
- 3** **wydarzenia**
- 8** **komentarze**
- 12** **o istocie**PRAWA
- 14** **(nie)obyczajność**AKADEMICKA
- 16** **ujęcie**PORÓWNAWCZE
- 20** **podróże** Z TEMIDĄ
- 24** **Kafka** PRZY KAWCE



wyciąg z facebooka



~U prawnika:

- Jaka opłatę muszę wnieść, żeby otrzymać od pana fachową poradę?
- 1000 złotych za trzy zagadnienia.
- Hmm, to troszeczkę drogo, nie uważa pan?
- No może troszeczkę. A jakie jest pańskie trzecie pytanie?

~U egzaminatora.

Po kilku zadanych pytaniach profesor mówi do studenta:

- Leje pan wodę.
- Panie profesorze, coś zrobić, skoro temat jak rzeka...

[Informacje redakcyjne]

Redaktor Naczelny: Jakub H. Szlachetko / jakubszlachetko@gmail.com

Sekretarz Redakcji: Jacek Wałdoch

Członkowie Redakcji: Adam Brzozczyk, Joanna Cichosz, Małgorzata Dębicka, Rafał Gajewski, Justyna Jaranowska, Przemysław Juchum, Izabella Kot, Aurelia Lichnerowicz, Łukasz Łabędzki, Marcin Michalak, Zuzanna Nowakowska, Jakub Słabicki, Jacek Wałdoch, Arkadiusz Zygmunt

Projekt okładki: Anna Król

Korekta językowa: Katarzyna Czapiewska

Skład i łamanie: Ka Leszczyńska

Drukarnia: Fundacja Rozwoju Uniwersytetu Gdańskiego / <http://www.frug.ug.edu.pl>

gazeta
Wydziału Prawa i Administracji



FOT. ARCHIWUM WPJA

Pytania nieobojętne

Kolejny rok akademicki dobiega końca. Rok ciężkiej pracy, zarówno dla studentów, jak i wykładowców. Świat za oknami wciąż pędzi do przodu i chwil na refleksję jest coraz mniej, a może my nie chcemy ich wygospodarować? Często skupiamy się jedynie na zapamiętaniu tego i owego, aby „zaliczyć” przedmiot. Podejmujemy określone działania aby zrealizować „standarty” wymyślane przez coraz to światlejszych polityków, by udowodnić, że jesteśmy prawdziwymi naukowcami. Realizujemy minima, zdobywamy punkty, oceny...

A może nie tak powinno być? A może na uniwersytecie nie chodzi o ty, aby zdobyć punkty, zaliczyć przedmiot? A może uniwersytet jest miejscem, w którym przede wszystkim stajemy się kimś?

W określeniu „człowiek z wyższym wykształceniem”, na pierwszy plan wysuwa się słowo „człowiek”. Czy zaliczając, zdobywając punkty, spełniając wymagania ministerialne, rozwija się nasze człowieczeństwo (a zgodnie z klasyczną definicją człowiek (osoba) to podmiot o rozumnej naturze), czy też sprowadzamy się do roli bezmyślnych trybików w maszynie? Czy wyższym wykształceniem – ba, wykształceniem – można nazwać zdobycie kilku elementarnych informacji i to dodatkowo bez zrozumienia ich?

A może jednak wrócić do tego, co przez wieki znamionowało uniwersytet? Do ciężkiej, uczciwej pracy, do odkrywania świata i samych siebie? Może jednak przyznać, że uniwersytet jest wspólnotą skupioną wokół pewnych wartości, bynajmniej nie ekonomicznych? Może student to nie „materia przerobowa”, jak tego chce wielu specjalistów od zarządzania oświatą, ale osoba, który już za chwilę pełnić będzie ważne role społeczne, która dołączy do elity intelektualnej, która ma tworzyć, a nie odtwarzać? Może naukowiec, to nie najemnik, pracownik kontraktowy, a nawet sezonowy, ale badacz biorący odpowiedzialność za podejmowane badania i ich wyniki? Może prowadzenie badań naukowych nie polega na kierowaniu zespołem, pełnieniu roli brygadzysty i dodatkowo zdobywaniu punktów, ale faktycznym rozwijaniu nauki – formułowaniu odważanych hipotez badawczych i ich weryfikowaniu, stawianiu tez, formułowaniu aksjomatów i ustanawianiu paradygmatów?...

Z życzeniami udanych wakacji i tego, aby powyższe pytania nie stały się dla nas „jak miedź brzęcząca, albo cymbał brząmiący”.

dr hab. Oktawian Nawrot, prof. UG

Od Redakcji

miło mi przekazać w Państwa ręce kolejny numer Gazety Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Gdańskiego!

Niniejszy numer nie tylko puentuje mijający rok akademicki – jakże szybko upłynął! – ale również zamyka dotychczasową linię programową Gazety. Redakcja planuje lekką modyfikację – czy może lepiej korektę – czasopisma, by odpowiadało Państwa oczekiwaniom, by lepiej pełniło swoją funkcję. Przyjdzie na nią czas niebawem, gdyż już w nowym roku akademickim.

A tymczasem w imieniu Redakcji życzę studentom przyjemnej sesji, a wszystkim użytkownikom Wydziału Prawa i Administracji udanych, inspirujących i regenerujących wakacji. Do zobaczenia już w październiku!

W imieniu Redakcji,

*Jakub H. Szlachetko
jakubszlachetko@gmail.com*

ELSA w działaniu

„Sprawiedliwy świat, gdzie szanuje się godność ludzką i różnorodność kulturową”

Europejskie Stowarzyszenie Studentów Prawa ELSA jest największą apolityczną, niezarobkową organizacją na świecie zrzeszającą studentów i młodych adeptów prawa. ELSA została założona w 1981 roku w Wiedniu przez studentów prawa z Austrii, Niemiec, Węgier oraz Polski. Obecnie zrzesza 25 000 studentów prawa i młodych prawników z ponad 40 krajów Europy, na prawie 200 wydziałach prawa. Stowarzyszenie działa w sieci poprzez Grupy Narodowe i Lokalne pod przewodnictwem Zarządu Międzynarodowego (International Board) z siedzibą w Brukseli. Międzynarodowy charakter organizacji oparty jest na budowaniu wzajemnej współpracy oraz porozumienia przez poznanie innych systemów politycznych i kultur prawnych. Członkowie ELSA uczestnicząc w życiu Stowarzyszenia, zdobywają cenne doświadczenia i nową perspektywę w spojrzeniu na prawo, kształtowanie przyszłego życia zawodowego oraz stosunki międzynarodowe. Celem działalności Stowarzyszenia jest rozwój edukacji prawniczej, wspieranie wzajemnego zrozumienia oraz popieranie poczucia odpowiedzialności społecznej wśród studentów prawa i młodych prawników. Swoje działania Stowarzyszenie skupia na realizacji trzech programów wiodących, a mianowicie: **Programu Wymiany Praktyk Studenckich** (STEP: *Student Trainee Exchange Programme*), który ma na celu ułatwianie dostępu i organizowanie dla studentów prawa praktyk krajowych i zagranicznych, **Działalności Naukowej** (AA: *Academic Activities*), której głównym celem jest stworzenie studentom prawa możliwości sprawdzenia wiedzy zdobytej w trakcie edukacji akademickiej i umiejętności praktycznych poprzez organizowanie szeregu konkursów naukowych, oraz na programie **Seminaria i Konferencje** (S&C: *Seminars & Conferences*) zajmującego się z kolei przygotowywaniem międzynarodowych wymian studenckich, szkoleń i kursów, spotkań naukowych, a także letnich szkół prawa.

Gdańska grupa lokalna Europejskiego Stowarzyszenia Studentów Prawa ELSA Gdańsk działa na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Gdańskiego już od ponad 20 lat. Jest to jedna z najprężniej działających grup lokalnych ELSA w Polsce. Świadczyć o tym może fakt, że skupia ona ponad 60 członków. Osiągnięciami, jakimi pochwalić się może ELSA Gdańsk, jest powierzenie jej organizacji międzynarodowej konferencji podsumowującej program IFP (*International Focus Programme* – Międzynarodowy Program Wiodący), która odbyła się w dniach 8–12 maja 2013 roku, czy Ogólnopolskiego Obozu Adaptacyjnego „Adaptiak”, który w roku 2010 ELSA Gdańsk zorganizowała po raz drugi. Warto również wspomnieć o takich projektach jak Ogólnopolska Konferencja Ubezpieczeniowa (2002 rok) czy

Global Ocean Governance (Międzynarodowa Konferencja Prawa Morza).

Obecnie działalność członków Stowarzyszenia skupia się na realizacji nadchodzących projektów, jakimi są: Ogólnopolskie Dni Praktyk Prawniczych (7–9 kwietnia) oraz XVIII Lokalny Konkurs Krasomówczy (17 marca). Założeniem Ogólnopolskich Dni Praktyk Prawniczych jest podwyższanie kwalifikacji studentów poprzez szereg szkoleń i warsztatów o szerokim spektrum tematycznym oraz prezentacja możliwości podjęcia praktyki zawodowej jeszcze w czasie studiów. W tym roku organizatorzy przewidują m.in. debaty o kształcie zawodu z przedstawicielami samorządów prawniczych, spotkania z praktykami, prezentacje pracodawców, warsztaty, symulacje rozpraw sądowych czy wokandy w sądach. Ponadto podczas projektu zaprezentowane zostaną praktyki i staże oferowane przez Europejskie Stowarzyszenie Studentów Prawa ELSA w związku z Międzynarodowym Programem Wymiany Praktyk Studenckich STEP. W ramach XVIII Lokalnego Konkursu Krasomówczego jego uczestnicy zaprezentują mowy końcowe w charakterze obrońcy lub oskarżyciela. Mowy tworzone są na podstawie kazusów z zakresu prawa karnego i cywilnego przygotowanych przez pracowników naukowych WPiA UG. Warto podkreślić, iż konkurs odbędzie się w Sądzie Okręgowym w Gdańsku.

Jak widać, Europejskie Stowarzyszenie Studentów Prawa ELSA Gdańsk jest organizacją działającą niezwykle prężnie, dążącą do osiągania coraz to lepszych rezultatów. Wyrażam dużą nadzieję, że działając zgodnie z ideą ELSA „*Sprawiedliwy świat, gdzie szanuje się godność ludzką i różnorodność kulturową*”, wspólnie osiągniemy jeszcze niejedno.



ADAM BRZOSZCZYK

Street Law. Nowy projekt Studenckiej Uniwersyteckiej Poradni Prawnej

Studencka Uniwersytecka Poradnia Prawna to koło naukowe działające na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Gdańskiego. Jej podstawowym statutowym działaniem jest sporządzanie wstępnych opinii prawnych dla osób, których nie stać na udanie się do profesjonalisty. SUPP w Gdańsku istnieje od czerwca 2002 roku i od tego czasu jest też częścią Fundacji Uniwersyteckich Poradni Prawnych. Z biegiem lat wzrastała liczba sekcji tematycznych, w których udzielane są porady prawne. Obecnie jest ich sześć: administracyjna, cywilna, karna, prawa pracy, praw człowieka oraz podatkowa (najmłodsza, bo nie ma nawet roku). Niezależnie od nich istnieje siódma sekcja – tzw. sekcja Street Law.

Do sekcji Street Law należą co do zasady wszyscy członkowie Poradni. Jest to spowodowane tym, że nie ma ona osób ściśle do niej przypisanych, tak jak jest to w przypadku pozostałych sekcji. Nie sporządza się w niej również opinii czy wzorów pism. Projekt Street Law ma zupełnie inne zadania.

Street Law, czyli prawo na co dzień, to idea, która powstała w latach 70. XX wieku na Georgetown University w Waszyngtonie. Wówczas grupa studentów postanowiła wyjść poza mury uczelni i nauczać prawa uczniów szkół, a także osoby osadzone. W Polsce program rozwinął się dzięki prof. Monice Płatek z Uniwersytetu Warszawskiego.

Po pierwsze – zajęcia

Osoby, które zadeklarują swoją wolę uczestnictwa w działaniach sekcji, mają okazję przeprowadzić lekcje z zakresu prawa w szkołach czy innych miejscach (jak chociażby podczas spotkań z seniorami). Zajęcia takie mają na celu przybliżyć prawo zwykłym ludziom, pozwolić im się z nim zaprzyjaźnić. Nie ma wątpliwości, że strach przed regulacjami często wynika z ich nieznajomości. Zajęcia nakierowane są przede wszystkim na prawo ochrony konsumentów, kwestie związane z prawem wykroczeń oraz, zwłaszcza w szkołach, na zagrożenia płynące z nadużywania alkoholu oraz narkotyków. Obecnie sekcja współpracuje z kilkoma liceami oraz gimnazjami z Trójmiasta i okolic. W stałym kontakcie pozostaje przede wszystkim z I Liceum Ogólnokształcącym w Gdańsku oraz I Liceum Ogólnokształcącym w Kartuzach. Jest również otwarta na nowe miejsca, w których mogłaby rozszerzyć swoją działalność.

Po drugie – zespoły obrończe

Zarząd kadencji 2014/2015 podjął się nie lada wyzwania, jakim jest wznowienie funkcjonowania w ramach SUPP zespołów obrończych, które mogłyby reprezentować studentów obwinionych w postępowaniu dyscyplinarnym na uczelni. Takie zespoły pracują m.in. w Krakowie (tutaj z działalnością poszerzoną na wszystkie krakowskie uczelnie) oraz w Rzeszowie. Punktem wyjścia dla ich istnienia jest Prawo o szkolnictwie wyższym. W Gdańsku zespołu obrończe, z wielu przyczyn, obumarły śmiercią naturalną kilka lat temu. Powrót do nich stanowi korzyść dla wszystkich, bo dzięki

nim zapewnione byłoby prawo do obrony dla studentów oraz możliwe byłoby nabycie praktyki przez ich pełnomocników. Aby obrona była prowadzona jak najbardziej profesjonalnie, osoby chcące zostać reprezentantami w takich postępowaniach muszą cechować się niezwykle solidnością i dawać rękojmię prawidłowego wykonywania swoich obowiązków. Ponadto są dla nich organizowane warsztaty z zakresu postępowania dyscyplinarnego, które prowadzi dr Radosław Giętkowski z Katedry Prawa Administracyjnego Uniwersytetu Gdańskiego.

Po trzecie – promocja

Działalność Street Law jest świetną okazją do zaprezentowania się Poradni, a co za tym idzie, jej doskonałą reklamą skierowaną do potencjalnych beneficjentów. Dzięki Street Law koło jest zauważalne, co pozwala mu dotrzeć do szerszego grona odbiorców. Wystarczy tylko spojrzeć na statystyki i od razu zauważymy, że od czasu, kiedy na naszym Wydziale jest prowadzony program Street Law, liczba spraw przyjmowanych przez Poradnię wzrosła i średniorocznie wynosi około 450–500. Taka aktywność jest zatem potrzebna i powinna stale się rozwijać!



Czekając na Neptunalia

To skandal te juwenalia, propagowanie pijaństwa i rozwiązłości. Potem przychodzą nietrzeźwi na moje egzaminy i belkoczą. Skandal. Mam sobie sprawić alkomat, mili Państwo? – żartował na trójmiejskim portalu użytkownik profesor_wykladowca.

Zbliża się maj. Nadchodzą Neptunalia, czyli święto studentów organizowane przez Uniwersytet Gdański. Juwenalia to wspaniała tradycja sięgająca XV wieku, podczas której bracia studencka może się rozluźnić i zintegrować, a zielone tereny uczelni zamieniają się w miejsca do pikników, spotkań ze znajomymi i uprawiania sportów. Co ja wypisuję! To żadne przyjemne święto. To walka. O tytuł Mistrza Narzekania. A do bitwy co roku startują:

1. Mieszkańcy terenów wokół Uniwersytetu

Drodzy Mieszkańcy! Przez te kilka dni w roku nie jesteście najważniejsi. Koncerty kończące się zawsze o ludzkiej porze nie są przejawem złośliwości Rektora UG. A juwenalia to wytwór kultury i tradycji, a nie wymysł młodzieży pragnącej uprzykrzać wam życie. Dajcie się nam pocieszyć studiowaniem!

2. „Dorośli”

Śmierdzący półgłówek wlewający w siebie hektolitry ciężkiego alkoholu pod okiem wykładowców. Spójrzmy prawdzie w oczy. Student dziś to nie to samo co kiedyś! My jesteśmy młodzi. Lubimy się bawić. I, co najgorsze, lubimy zimne piwko. Nasza wina.

Ale w juwenaliach nie o to chodzi. Alkohol wlewamy w siebie na co dzień w przerwach między trwonieniem pieniędzy od rodziców i zajmowaniem miejsc w tramwajach. A święto, w trakcie którego możemy pójść na fajny

koncert, rozegrać mecz siatkówki albo wspólne obejrzeć film pod gwiazdami, jest tylko raz w roku. Bo my czekamy na Neptunalia, a nie na sobotę.

3. Wiecznie niezadowoleni studenci

Specjalista do spraw Wodnistego Piwa z Nalewaka. Fan Prawdziwej Muzyki wiecznie mający problem z repertuarem. Koleżanka w Szpilekach, która bawiła się beznadziejnie.

Nie znam receptury na bursztynowe piwo, ale wiem, że można wpłynąć zarówno na wybór obuwia na koncert, jak i na dobór wykonawców. Organizatorzy Neptunaliów od lat stawiają na klasykę: Dżem, T.Love, Kult. Nie wiecie tego od dzisiaj. Może zamiast narzekać na powtarzalność kapel, warto zainteresować się tematem i zaproponować jakieś zmiany?

4. Narzekacze pogodowi

Deszczu nie da się przewidzieć z kilkumiesięcznym wyprzedzeniem. Przywyknijcie do tego. A na wszelki wypadek weźcie ze sobą płaszcze przeciwdeszczowe. I przestańcie biadolić.

5. Przeciwnicy prowadzącego imprezę

Dobrze! Marudźcie dalej! Ja też go nie lubię. Mam nadzieję, że za rok zdobędziecie tytuł Mistrzów Narzekania, a prowadzący odpuści sobie swoje mało zabawne żarciki.

Zbliża się maj. Nadchodzą Neptunalia.

Do zobaczenia!



Piotr Zieliński z WPiA UG, najlepszym studentem Pomorza

Piotr Zieliński, student prawa Uniwersytetu Gdańskiego wygrał tegoroczną edycję Konkursu o nagrodę Czerwonej Róży, na najlepszego studenta Pomorza. Gratulujemy!

Statuetka Czerwonej Róży trafia do rąk wybitnych i najbardziej wyróżniających się studentów. Kandydatów do nagrody zgłaszają bezpośrednio władze poszczególnych uczelni, wskazując po jednym kandydacie w każdej kategorii. W konkursie liczy się wysoka średnia ocen, ale także aktywność pozanaukowa, osiągnięcia w dziedzinach społecznej, sportowej i artystycznej. Zwycięzca konkursu reprezentować będzie nasz region w konkursie na najlepszego studenta RP – Primus Inter Pares.

Tegoroczny zwycięzca, Piotr Zieliński, jest studentem prawa UG. Ma na swoim koncie sześć publikacji naukowych, m.in. „Prawo pacjenta do poszanowania godności i intymności w procesie udzielania świadczeń opieki zdrowotnej”, „Ochrona zbiorowych praw pacjentów”, „Right to health, right to healthy environment”; pięć referatów wygłoszonych na międzynarodowych i ogólnopolskich konferencjach

naukowych, m.in. „Lekarze jako sprawcy przestępstw – rzeczywistość a odpowiedzialność karna”, IX Ogólnopolski Zjazd Kół Naukowych, 2014, „Right to health, right to healthy environment”. Zaktualizował i opracował repetytorium z przedmiotu: Prawo karne do nauki dla studentów prawa, administracji i kryminologii z całej Polski, jest założycielem i sekretarzem redakcji czasopisma naukowego „Aequitas”, założycielem Fundacji Piotra Zielińskiego „Walczy z Chorobą Nowotworową” oraz członkiem Komisji Rewizyjnej Stowarzyszenia na Rzecz Pomocy Dzieciom z Chorobą Nowotworową „Pomóż Dziecku Wyzdrowieć”.

Nagrodą dla najlepszego studenta Pomorza jest samochód osobowy. Oprócz wyboru najlepszego studenta wyłoniono także Najlepsze Koło Naukowe Pomorza zostało nim Koło Naukowe Pojazdów Elektrycznych EVPL z Akademii Morskiej w Gdyni.





”

Państwo prawa jest jak chleb
powszedni, jak woda do picia
i powietrze do oddychania,
a najlepsze w demokracji jest
to, że tylko ona nadaje się do
zabezpieczenia państwa prawa.

Gustav Radbruch

”

Czy mamy do czynienia z kryzysem recenzji w nauce?¹

Recenzowanie zarówno poszczególnych prac naukowych, jak i osiągnięć naukowych czy całokształtu dorobku poszczególnych osób prowadzących badania naukowe stało się czymś powszechnym, niemal codziennym. Czy jednak proces recenzowania zawsze przebiega w sposób prawidłowy? Czy recenzje są obiektywne i rzetelne, wnikliwe i merytoryczne? Nie tylko jako recenzent i recenzowany, ale przede wszystkim z racji pełnienia swych funkcji, jako osoba nadzorująca procedury, w których recenzowanie jest podstawowym procesem, mam możliwość analizowania tego, jak przebiegają oceny zarówno pojedynczych artykułów naukowych, projektów naukowych, jak i wniosków o nadanie stopni i tytułów naukowych. Taka analiza skłania mnie do zadania pytania, czy nie mamy do czynienia ze swoistym „kryzysem recenzji”. Ograniczę się do sytuacji w naszym kraju, choć niewątpliwie problem jest znacznie szerszy.

Zacznę od, wydawałoby się, oczywistej rzeczy, mianowicie chciałbym zwrócić uwagę na zdanie sobie sprawy z celu dokonywanej oceny. Otóż stosunkowo często zdarza się, że recenzent nie zwraca specjalnej uwagi na cel, w jakim został poproszony o opinię na temat danego dzieła. Dla przykładu innemu celowi służy recenzja wydawnicza książki naukowej, a innemu recenzja w postępowaniu habilitacyjnym, w którym ta sama książka przedstawiona jest jako osiągnięcie naukowe [zgodnie z Ustawą z dnia 14 marca 2003 r. o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki (Dz. U. Nr 65, poz. 595, z późn. zm.)]. W pierwszym przypadku chodzi o ściśle merytoryczną ocenę dzieła i odpowiedź na pytanie, czy nie zawiera ono błędów lub poważnych nieścisłości i czy w związku z tym może być opublikowane jako praca naukowa. W drugim przypadku należy odpowiedzieć na pytanie, czy dane dzieło wnosi znaczny wkład w rozwój danej dyscypliny naukowej (zgodnie z art. 16 ust. 1 wymienionej wyżej ustawy). Można zatem wyobrazić sobie sytuację, w której dane dzieło nie zawiera błędów merytorycznych i może zostać opublikowane, ale zawiera jedynie opis wcześniej znanych faktów i ma co prawda wartość edukacyjną, ale nie wnosi nic istotnego w rozwój żadnej dyscypliny naukowej. W takim przypadku fakt otrzymania pozytywnej recenzji wydawniczej wcale nie implikuje, że równie pozytywna będzie opinia na temat tego samego dzieła w postępowaniu habilitacyjnym. O tym niestety stosunkowo często zapominają zarówno sami recenzenci (na przykład

oceniając tylko poprawność merytoryczną – czyli upraszczając: brak błędów merytorycznych – danego dzieła przedłożonego w postępowaniu habilitacyjnym jako osiągnięcie naukowe), jak i habilitanci, uważający, iż skoro dane dzieło zostało już opublikowane, to automatycznie zostały spełnione wymagania stawiane kandydatom do stopnia doktora habilitowanego. Oba powyższe podejścia są oczywiście błędne, a wynikają z braku zwrócenia uwagi na cel, w jakim dokonywana jest ocena. Na marginesie dodam, że dokładnie ten sam problem dotyczył rozpraw habilitacyjnych w przewodach habilitacyjnych prowadzonych według poprzednio obowiązujących przepisów.

Z podobną sytuacją co przy habilitacjach można spotkać się przy ocenie wniosków o nadanie tytułu profesora, gdzie czasami recenzenci dokonują wyłącznie oceny merytorycznej prac naukowych składających się na dorobek kandydata, nie zwracając uwagi na to, jaką rolę odegrał on w powstawaniu tych dzieł. Dotyczy to przede wszystkim tych przypadków, gdzie w dorobku występują głównie prace wieloautorskie. Sam fakt wysokiego poziomu merytorycznego takich publikacji, bez uwzględnienia udziału i roli kandydata w ich powstaniu (które powinny być kluczowe lub bardzo znaczące przynajmniej w istotnej części tych prac), nie powinien stanowić podstawy do pozytywnego zaopiniowania wniosku.

Niestety wspomniany „kryzys recenzji” nie polega tylko na niezwracaniu uwagi na specyficzny cel każdej oceny. Jeszcze poważniejszym problemem jest jakość merytoryczna samych recenzji. Ponieważ według wspomnianej wyżej ustawy, znowelizowanej w 2011 roku, treści recenzji w przewodach doktorskich i postępowaniach habilitacyjnych są jawne, to wystarczy zapoznać się z materiałami dostępnymi na stronach internetowych Centralnej Komisji ds. Stopni i Tytułów (<http://www.ck.gov.pl/>), aby stwierdzić, że obok recenzji znakomitych, czyli stanowiących faktyczną i dogłębną ocenę osiągnięć naukowych kandydatów, istnieją recenzje składające się w głównej mierze z wymienienia faktów zawartych w autoreferacie kandydata oraz skrótego przedstawienia jego dorobku i zawierające tylko krótki wniosek końcowy. W wielu tego typu recenzjach trudno doszukać się nawet najskromniejszych elementów oceny osiągnięć kandydata, a całość sprowadza się do wymienienia faktów znanych z materiałów przedłożonych przez osobę, której dokonania naukowe powinny być recenzowane. Takie

¹ Niniejszy tekst jest zmodyfikowanym fragmentem szerszego opracowania tego tematu przez autora, które ukaże się w postaci rozdziału w wydawnictwie będącym pokłosiem spotkania pt. „Oceny nauki”, zorganizowanego w dniach 17 i 18 listopada 2013 r. w Tomaszowicach k. Krakowa przez Polską Akademię Umiejętności w ramach nowej serii „Debaty o nauce”.

recenzje są bezwartościowe z punktu widzenia poprawności postępowania o nadanie stopnia naukowego – recenzja nie ma być bowiem streszczeniem dostarczonych recenzentowi materiałów, ale faktyczną oceną merytoryczną osiągnięć naukowych kandydata dokonaną na podstawie tych materiałów.

Kolejny problem to niechęć do napisania recenzji kończącej się negatywnym wnioskiem, nawet jeśli recenzent jest przekonany, że oceniana praca czy oceniany dorobek nie spełniają wymagań merytorycznych stawianych w danej procedurze. Dwa stosunkowo często spotykane zjawiska to albo odmowa podjęcia się recenzowania, gdy recenzent zorientuje się, że musiałby napisać negatywną recenzję, albo napisanie bardzo krytycznej recenzji, zawierającej wiele uwag merytorycznych praktycznie dyskwalifikujących oceniane dzieło bądź dorobek, ale zakończonej pozytywnym wnioskiem końcowym.

Można zastanowić się, jakie są powody tego typu zachowania recenzentów. Po pierwsze może to być pewien brak odwagi, gdyż niewątpliwie napisanie negatywnej recenzji nie jest rzeczą przyjemną, a jeszcze mniej przyjemne jest oznajmienie tego osobie, której dzieło lub dorobek podlegają ocenie. Niemniej jednak należy zdawać sobie sprawę, że uzyskanie pewnych uprawnień – na przykład pełnienia roli samodzielnego pracownika naukowego i eksperta w różnych procedurach oceniających – wiąże się także z przyjęciem pewnych obowiązków, które nie muszą być przyjemne. Ponadto postawa unikająca „robienia krzywdy kandydatowi”, która polega na wystawieniu pozytywnej oceny dzieła lub dorobku niespełniających kryteriów merytorycznych, tak naprawdę jest „robieniem krzywdy” wszystkim kandydatom, którzy ciężko pracowali na uzyskanie wartościowych rezultatów (mogą oni czuć się oszukani, że wymagania w stosunku do nich i do innych kandydatów są bardzo zróżnicowane), a także całej nauce, gdyż słabi merytorycznie naukowcy będą zapewne kształcić i promować jeszcze słabszych uczniów. Co więcej, tego typu działania właśnie robią krzywdę kandydatom do stopni naukowych, których dorobek nie spełnia kryteriów merytorycznych, gdyż będą oni żyć i działać w przekonaniu, że wszystko robią dobrze i na odpowiednim poziomie, nie dostrzegając istniejącego problemu. Zaskoczeniem będą więc późniejsze krytyczne oceny ich pracy, które najprawdopodobniej się pojawią.

Po drugie, takie zachowania recenzentów mogą zapewne wynikać z obawy przed ewentualnymi skutkami napisania negatywnej recenzji polegającymi na potencjalnym „zrewanżowaniu” się negatywną opinią czy to samego kandydata, czy to osób z nim związanych (np. jego przełożonych) przy najbliższej okazji, gdy tylko będą oni oceniać czy to kolejne dzieło naukowe recenzenta, czy to jego wniosek grantowy. Trudno jest oczywiście oszacować, czy takie obawy są

uzasadnione, czy nie. Na pewno ważne w tym aspekcie jest bardzo często obserwowane zjawisko nieumiejętności przyjmowania krytycznych uwag przez autorów dzieł naukowych oraz utożsamiania oceny dzieła czy dorobku danej osoby z osobistym stosunkiem recenzenta do ocenianego. W pierwszym przypadku częste jest uznanie przez autora krytyki merytorycznej jego dzieła raczej za osobistą obrazę niż za próbę zwrócenia uwagi na nieprecyzyjność opisu badań, wątpliwości merytoryczne czy możliwość innej interpretacji uzyskanych wyników badań. Skorzystanie z często celnych i cennych uwag recenzenta jest wtedy oczywiście absolutnie niemożliwe. W drugim przypadku krytyczna opinia o czymś dziele lub dorobku naukowym odbierana jest jako osobista niechęć recenzenta do autora. Najczęściej jednak jest to tylko i wyłącznie „nadinterpretacja”, a recenzent nawet nie zna autora i nie przedstawia niczego innego jak tylko swojej opinii merytorycznej o recenzowanych materiałach, a nie o ich autorze. Zdając sobie jednak z tego sprawę, recenzenci powinni zwracać uwagę na używane w recenzjach sformułowania. Co innego bowiem jest napisać, że „oceniana osoba jest słabym naukowcem”, a co innego, że „oceniany dorobek naukowy danej osoby jest niewielki” – oba sformułowania mogą przecież mieć zupełnie różne znaczenia, a nawet gdyby oba były zgodne z opinią recenzenta, to mogą być zupełnie inaczej odebrane przez autora.

Obok krytycznych recenzji kończących się pozytywnym wnioskiem zdarzają się także takie, które we wniosku końcowym są negatywne, ale w treści nie przedstawiają żadnych istotnych argumentów za takim stanowiskiem recenzenta. Oczywiście poza ogólnikowymi stwierdzeniami, że poziom merytoryczny jest „słaby” (ale bez określenia, dlaczego recenzent tak twierdzi) albo że dorobek jest „za mały” (ale bez przedstawienia analizy tego dorobku i wskazania argumentów przemawiających za taką oceną). Tego typu recenzje wnoszą równie niewiele do całościowej oceny, jak recenzje jedynie opisujące, a nie wartościujące dane dzieło czy dorobek. Z drugiej strony wszyscy autorzy prac naukowych muszą zdawać sobie sprawę, że recenzenci mogą mieć diametralnie różne opinie na temat ich dzieł. Rzecz jasna, każdy recenzent ma prawo (a wręcz obowiązek) mieć swoją własną opinię o ocenianym dziele naukowym, która to opinia może bardzo różnić się od opinii innych naukowców, ale kluczowe jest to, aby każda z nich była poparta argumentami merytorycznymi, a nie była tylko autorytatywnym stwierdzeniem, mogącym być odbieranym jedynie jako „odczucie” recenzenta. O ile bowiem dyskusja merytoryczna i zastanawianie się nad różnymi argumentami stanowią podstawę pracy naukowej, to osobiste, subiektywne odczucia nie powinny mieć większego znaczenia w ocenianiu dzieł naukowych.

JAKUB ŁUKACZYŃSKI

Prawniku, można kopać?

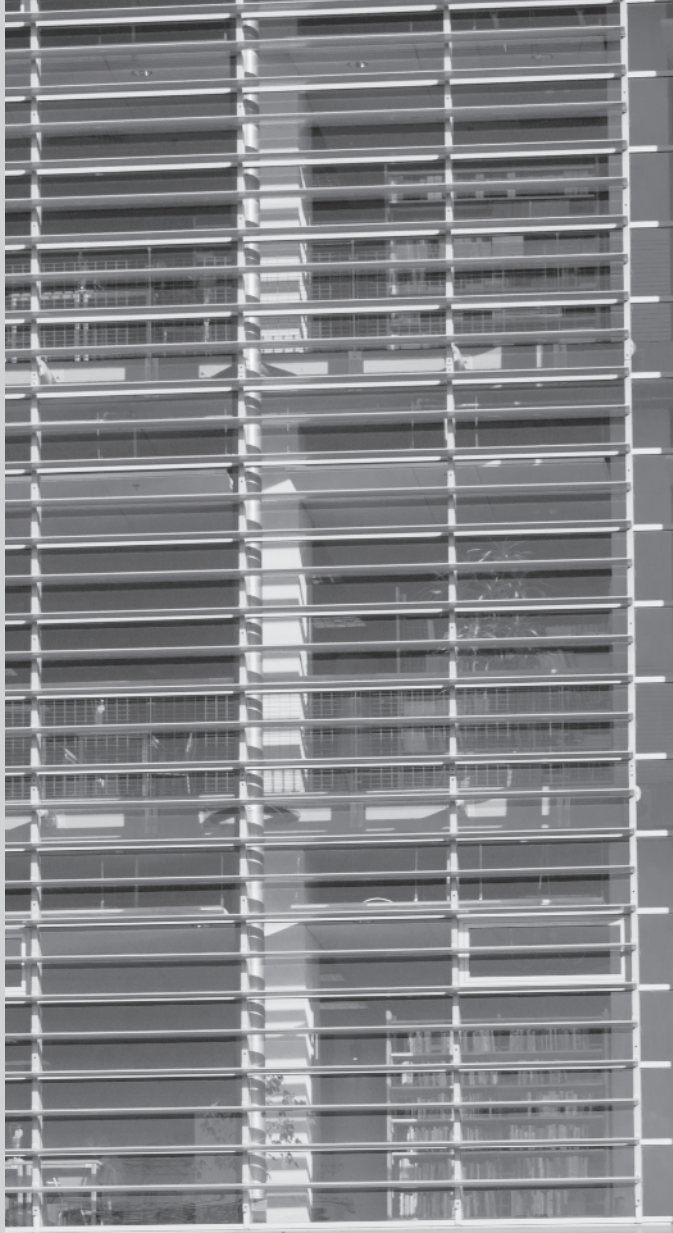
O prawie ochrony środowiska w kontekście planu budowy kanału przez Mierzeję Wiślaną

Kwestia planowanego kanału przez Mierzeję Wiślaną od dłuższego czasu stoi pod znakiem zapytania. Według Urzędu Morskiego w Gdyni, zaangażowanego w potencjalną inwestycję, najkorzystniejszym miejscem na budowę kanału żeglownego łączącego Zalew Wiślan z Zatoką Gdańską byłaby miejscowość Skowronki w Gminie Sztutowo. Projekt wywołuje emocje zwłaszcza wśród bezpośrednio zainteresowanych mieszkańców gmin położonych nad Zalewem Wiślanym, pośród których największym ośrodkiem jest Elbląg. Z tych okolic pochodzi wielu studentów naszego Wydziału. Problem żeglugi przez kontrolowaną przez Rosjan Cieśninę Piławską nie raz elektryzował lokalną opinię publiczną. Obecne ochłodzenie stosunków na tle kryzysu ukraińskiego nie prognozuje dobrze przyszłej współpracy.

Wszystko wskazuje na to, że przedsięwzięcie mogłoby znacząco wpływać na środowisko Mierzei, objętej ochroną w ramach programu Natura 2000. Pojawiły się liczne wątpliwości, a do przeprowadzenia odpowiednich analiz zaangażowano wielu przedstawicieli świata nauki. Analizowano lokalizację inwestycji, z uwzględnieniem aspektów ochrony środowiska przyrodniczego, przyjętych rozwiązań technicznych czy analiz finansowych i społeczno-ekonomicznych. W dyskusji nie zabrakło również głosu prawnika. Co prawnik może mieć do powiedzenia w sprawie ochrony środowiska w aspekcie tak kompleksowej inwestycji?

Zapytałem o to Michała Behnkego, radcę prawnego, który stał na czele grupy ekspertów z różnych dziedzin – ekonomistów, inżynierów, hydrotechników, specjalistów od ocen oddziaływania na środowisko – mającej na celu opracowanie analizy projektu kanału Mierzei Wiślanej (zidentyfikował w planowanym kanale nadrzędny interes publiczny uzasadniający jego realizację). Dowiedziałem się od niego, że *specjaliści środowiskowi cenią sobie współpracę z kompetentnymi prawnikami, którzy mogą przedstawić ich racje wobec sądów i urzędów.*

Nie jest to jednak zadanie dla każdego. Michał Behnke, który zapewnia obsługę prawną między innymi Wojewódzkiemu Funduszowi Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Gdańsku i Gdańskiej Fundacji Wody, jest absolwentem naszego Wydziału i byłym magistrantem prof. Ciechanowicz-McLean. Studia skończył wówczas, gdy Katedra Prawa Gospodarczego Publicznego i Ochrony Środowiska przeżywała dopiero pierwsze lata swojego istnienia. *Prawo ochrony*



środowiska jest perspektywiczne – na dziś starczy pracy dla wszystkich zajmujących się ochroną środowiska prawników – powiedział Michał Behnke. – Popyt na usługi przerasta możliwości. Po chwili jednak wyraźnie podkreślił: Kompetencja nie przychodzi jednak z dnia na dzień. Żeby zacząć rozumieć prawo ochrony środowiska, należy mieć za sobą przynajmniej 2–3 lata praktycznego doświadczenia.

To prawo jest bardzo dynamiczne. Jednym z zadań specjalistów od prawa ochrony środowiska jest tworzenie prognoz dla kierunku zmian przepisów – podkreśla Michał Behnke. Specyfiką pracy prawnika zajmującego się ochroną środowiska jest to, że nie może on zajmować się tylko prawem ochrony środowiska. W literaturze naukowej często można odnaleźć rozważania na temat tego, czy prawo ochrony środowiska jest, czy nie jest gałęzią prawa. Mój rozmówca nie ma wątpliwości – prawo ochrony środowiska nie jest gałęzią prawa i myślenie o nim w ten sposób raczej je marginalizuje, niż oddaje jego sens. Żeby dobrze znać prawo ochrony środowiska, trzeba dość swobodnie poruszać się po całym systemie prawa – zarówno prawa karnego, gdy pojawiają się przestępstwa przeciwko środowisku, jak i finansowego czy administracyjnego, żeby dobrze zinterpretować przepisy dotyczące dotacji i opłat. Poza tym większość norm w prawie ochrony środowiska wywodzi się obecnie w Polsce z prawa Unii Europejskiej – to prawo również trzeba dobrze znać. Z prawa unijnego wywodzą się przepisy dotyczące obszarów chronionych na Mierzei.

Same studia prawnicze mogą nie wystarczyć. O ile nie będą go bezustannie wspierać odpowiedni eksperci, prawnik musi zdobywać wiedzę techniczną. Czym jest „obwód drzewa w pierśnicy”? Co to jest „dygestorium”? „Percentyl”? Jak odpowiedzieć klientowi, który przychodzi z pytaniem o „innovacyjne źródło węgla dla wspomagania denitryfikacji”? Mój rozmówca jak z rękawa wydobyl garść przykładów, żeby uzmysłowić, że w swojej pracy styka się z pojęciami, których w Bibliotece WPiA nie sposób odnaleźć. Angażując się w analizę kanału, trzeba do nich dodać wachlarz terminów z hydrotechniki. Jeżeli kogoś przechodzą ciarki na sam dźwięk tego rodzaju wyrażen, codziennych wyzwani, jakie przynosi prawo ochrony środowiska, nie przyjmowałby z uśmiechem.

Ostateczna decyzja w sprawie kanału przez Mierzeję Wiślaną nie będzie należała do prawników, lecz do polityków. Zgodność z normami prawa ochrony środowiska będzie mieć jednak kluczowe znaczenie. Wszystkich zainteresowanych dotychczasowymi ustaleniami odsyłam na stronę internetową Urzędu Morskiego w Gdyni do lektury prognozy oddziaływania na środowisko inwestycji. Dokument liczy 576 stron, na szczęście jego streszczenie w języku niespecjalistycznym już tylko 99.

WYWIAD z prof. DR HAB. TADEUSZEM MACIEJEWSKIM

W obliczu toczącej się ostatnio w środowisku naukowym dyskusji chciałbym zapytać jaką rolę, zdaniem Pan Profesora, pełni historia prawa w kształceniu przyszłych prawników?

Spór o kształcenie przyszłych prawników, a tak w istocie o miejsce historii prawa w programie studiów uniwersyteckich rozpoczęła prawie sto lat temu polemika między profesorem Oswaldem Balzerem (wybitny historyk prawa i ustroju) a Juliuszem Makarewiczem (znakomity dogmatyk, specjalista prawa karnego), która miała miejsce w latach 1919-1923. Podzieliło ich mianowicie odmienne spojrzenie na kolejność uniwersyteckiego kształcenia, a więc miejsce przedmiotów prawno – historycznych w toku wykładów uniwersyteckich. O. Balzer był zażartym zwolennikiem rozpoczynania kształcenia na wydziałach prawa od wykładu z historii prawa. U J. Makarewicza było wręcz odwrotnie, gdyż historia prawa miała kończyć studia prawnicze, stanowiąc swoistą „koronę” wykształcenia prawniczego. W istocie był to spór o system: austriacko-niemiecki (O. Balzer) czy też francuski (J. Makarewicz). Argumentów na poparcie każdego z tych stanowisk było wiele, nawet interesujących, choć dysputa miała charakter ogólnikowy. Czas rozstrzygnął ostatecznie spór na korzyść O. Balzera.

Prowadzona dysputa zrodziła niejako drugi spór, trwający zresztą do dzisiaj, a mianowicie, nie o miejsce, ale o pozycję przedmiotów prawno – historycznych w programie studiów. O. Balzer stwierdził bowiem, że kształcenie prawników nie może przekształcać uniwersytetu w „szkołę prawa”, argumentując, że uniwersyteckie studia prawnicze w żaden sposób nie mogą i nie powinny być podporządkowane wiedzy praktycznej, lecz powinny służyć również względem naukowym sięgając od „przeszłości do teraźniejszości” konkretnych instytucji. Byłaby to bowiem „urzędowa zachęta” do opuszczania murów uniwersyteckich przez „falangi niedouków, ze szkodą dla istotnych potrzeb życia publicznego, a nawet dla poziomu intelektualnego całego społeczeństwa”. Szkoły zawodowe prawa, wykształcała bowiem armię wykwalifikowanych prawników, ale znajdujących się jedynie na jednej lub kilku praktycznych dziedzinach prawa.

Zagadnienie to zauważone w Polsce prawie przed stu laty w chwili obecnej przeżywa swój rozkwit, w tym na Wydziale Prawa i Administracji UG. Pojawiło się bowiem zjawisko wykładania prawa obowiązującego na podstawie założeń szkoły egzegezy, skompromitowanej w XIX wieku, zwłaszcza we Francji, w którym to systemie uczy się przepisów prawnych bez naukowych podstaw. Powoduje to, że przyszły prawnik uczy się wiele, ale niczego dokładnie.

Doskonale zna część przepisów, a pozostałych w ogóle nie rozumie. Historia prawa pozwala tutaj wychodzić ze swoimi zainteresowaniami



FOT. ARCHIWUM WPiA

z prof. dr hab. Tadeuszem
Maciejewskim
rozmawiał Marcin Michalak

poza granice teraźniejszości. Jej przekraczanie pozwala lepiej zrozumieć istotę poszczególnych instytucji prawnych.

Czy ta zdolność do przekraczania „granic teraźniejszości”, a tym samym umiejętność dostrzegania tendencji rozwojowych w prawie, jego ewolucji może przysłużyć się w jakimś stopniu prawnikom praktykom?

O tego rodzaju tendencjach rozwojowych ciężko jest mówić do przełomu XVIII/XIX w. Do tego czasu podstawą prawa obowiązującego było prawo zwyczajowe, które przez ponad 1200 lat utrzymywało swój prymat. Jego ułomności były oczywiste, a spisy zapewniały jedynie względną jego pewność i poznanie. Wobec postępujących przemian było ono jednak bezradne. Dlatego też po kilkuset latach musiało ustąpić prawu skodyfikowanemu. Zaczęto tworzyć prawo

ex nihil, co oznaczało zerwanie z istniejącą dotychczas spuścizną. I tak pozostało do dzisiaj, wyjąwszy jedynie system anglosaski i jego wpływy.

Z prawnikami praktykami do przełomu XIX/XX w. wszakże ani ustawodawcy, ani też uczeni badacze w ogóle się nie liczyli. Dominowała analiza formalno dogmatyczna tekstu prawnego, w całkowity oderwaniu od warunków społeczno-gospodarczych. Ta zaś była wyłączną domeną uczonych, a nie praktyków. Istniejący stan rzeczy zmieniło pojawienie się pod koniec XIX wieku tzw. kierunków socjalnych, co natychmiast ujawniło się w nowelizacji kodeksów, ustawach pozakodeksowych i praktyce sądowej (np. jursprudencja interesów, szkoła wolnego prawa itd.) Uznano też nieuchronność istnienia luk w prawie, co przysłużyło się ograniczeniu wykładni urzędowej, a nawet rozwojowi prawotwórczej działalności sędziów (Szwajcaria).

Prawnicy praktycy są więc w ofensywie zaledwie od ponad stu lat, ale i tak nie może być to dowolność „wolna” od treści przepisów aktu prawnego i woli ustawodawcy. Inaczej ma się rzecz z dochodzeniem obecnie dawnych, albo i wcale nie dawnych roszczeń. W przypadku tych pierwszych współczesny wymiar sprawiedliwości, jak również prawnicy praktycy są zupełnie bezradni, nie znając dawnego, a zwłaszcza zwyczajowego prawa rzeczowego i spadkowego. Powodami są tutaj instytucje kościelne, a przede wszystkim zakonno-klasztorne. Najstarsze sprawy pochodzą ze średniowiecza, opierając się między innymi na Statutach Kazimierza Wielkiego z połowy XIV w., a nawet wcześniejszych lokacjach i związanych z nimi przywilejach. Dotyczy to również późniejszego dziedziczenia testamentowego, które upowszechniło się zwłaszcza od XVI w., nawet w przypadku, gdy swoboda testowania nie miała charakteru całkowitego, zdarzały się bowiem np. zapisy na rzecz instytucji kościelnych i osób duchownych.

Na dodatek część dokumentów to falsyfikaty lub jedynie przekazy (źródło pośrednie). Obecnie najwięcej takich spraw pochodzi z Małopolski, zwłaszcza z okolic Krakowa, ale też i w Gdańsku znane były roszczenia ojców dominikanów. Sąd zmuszony jest wtedy zwrócić się do biegłych ekspertów będących historykami prawa. Ekspertyzy i tak nie są jednak wiążące, stąd niektóre orzeczenia, żeby dalej już nie komentować, pozostają kuriozalne.

Z kolei w okresie II Rzeczypospolitej (1918-1939) wymiar sprawiedliwości, wskutek nie uregulowania osobowego prawa małżeńskiego, zarzucony był sprawami związanymi ze zmianami wyznania katolickiego na takie, które umożliwiało rozwód, przy jednoczesnej zmianie miejsca zamieszkania. Zapanował totalny chaos, który przełożył się przy okazji na majątkowe prawo małżeńskie, do którego miano bardzo rozbieżne oceny. Przepisy porozbiorowe wykazywały też spore różnice w zakresie obrotu nieruchomościami. Przestarzały był również system ksiąg hipotecznych, poza b. zaborem pruskim. W rezultacie ich urzędzenia były nieprzejrzyste, kosztowne, niepraktyczne, a nawet niewykonalne.

Począwszy od 1943 roku, jeszcze na obszarze ZSRR, zorganizowana tam komunistyczna władza polska zaczęła wydawać swoje akty prawne, które najpierw dotknęły prawo karne, w tym wojskowe, a od następnego roku pozostałe dziedziny, a zwłaszcza prawo cywilne, w szczególności zaś rzeczowe. Nie przystawało ono w żaden sposób zarówno do Konstytucji, (nawet tej z 1952 r. nie mówiąc już o marcowej z 1921 r.), ale również do innych aktów prawnych niższego rzędu. Mitycznym stał się zwłaszcza dekret o prawie rzeczowym z 1946 r. Jego konsekwencje sięgają dnia dzisiejszego, ale będą też odczuwalne w przyszłości. W połączeniu z wcześniejszymi aktami prawnymi, którymi dokonano tak reformy rolnej, jak i nacjonalizacji różnych działów gospodarki, powstał system korupcji, który w chwili obecnej należy pozostawić bez komentarza, gdyż jego drastyczne skutki natury prawnej i ekonomicznej społeczeństwo będzie długo odczuwało. Oplacalność wykorzystania tych przepisów raz po raz jest zresztą przedmiotem publicznej dyskusji. Jak mogło się to przysłużyć prawnikom praktykom, a nawet nie-prawnikom nie potrafię odpowiedzieć, więcej nawet nie próbuję.

Zostawiając na chwilę na boku problem „użyteczności” historii prawa w toku studiów. Chciałbym zapytać Pana Profesora czy dorobek polskiej myśli prawniczej miał w jakimś momencie historycznym wpływ na rozwiązania legislacyjne przyjmowane w innych państwach?

Odpowiedź na to pytanie jest krótsza niż na poprzednie dwa, w dodatku oczywista. Mianowicie uważam, że historia prawa zarówno publicznego, jak i sądowego XIX wieku, a nawet do połowy XX, zajęła się głównie w badaniach oraz nauczaniu uniwersyteckim własnym państwem i prawem. Stworzono swoisty „nacjonalizm” historyków prawa widoczny zwłaszcza w Niemczech i Francji. Inaczej było w Polsce, która w 1795 r. utraciła niepodległość.

W rezultacie uwczesni polscy prawnicy zmuszeni zostali niejako do tworzenia prawa państw zaborczych. Obecnie rzecz ma się odwrotnie. Dąży się raczej do wskazania podobieństw i różnic w rozwoju prawa wielu państw, co siłą rzeczy podnosi rangę powszechnej historii prawa, nie umniejszając wszakże narodowej, chociaż już bez wykluczania zainteresowania dla praw obcych.

Dzisiaj możemy więc już w oczywisty sposób stwierdzić, że w dziedzinie prawa publicznego największe zainteresowanie Polską miał miejsce w okresie Rzeczypospolitej szlacheckiej (1454-1795), kiedy nasze państwo było w pierwszej połowie XVII wieku drugim co do wielkości krajem Europy (990 tys. km²). Jednocześnie Rzeczpospolita była monarchią republikańską, otoczoną wszechwładnie dominującym w Europie absolutyzmem, w różnych zresztą odmianach. Wtedy też pisarstwo Andrzeja Frycza-Modrzewskiego, najwybitniejszego myśliciela naszego Odrodzenia, знаła cała Europa a jego dzieło *De Republica emendanda* zyskało wielki rozgłos, doczekując się wielu przekładów. O ustroju Polski przypomniał też ponad 200 lat później Jan Jakub Rousseau, będący apologetą *liberum veto*.

Znacznie gorzej miała się sytuacja w dziedzinie rodzimego prawa sądowego, w której to wpływu polskiej myśli prawniczej na obce systemy prawne raczej nie można się doszukać. Było wręcz odwrot-

nie., np. *Najstarszy zwód prawa polskiego* został sporządzony najprawdopodobniej przez Niemca, będącego urzędnikiem krzyżackim (przełom XIII/XIV w.), Statuty Kazimierza Wielkiego z drugiej połowy XIV w. obowiązywały do 1795 r., zaś próby kodyfikacji podjęte u schyłku XVIII w. przez Andrzeja Zamoyskiego i króla Stanisława Augusta Poniatowskiego okazały się całkowicie nieudane. Z kolei na ziemiach polskich pod zaborami obowiązywało ustawodawstwo państw rozbiorowych z widocznymi początkowo wpływami przedsięwzięć legislacyjnych Napoleona. Wreszcie powołana w 1919 r. Komisja Kodyfikacyjna, mimo, że zdołała skodyfikować wiele dziedzin prawa, to jednak w zakresie prawa cywilnego efektu finalnego nie uzyskała. W sumie to Polska była stroną zapożyczającą przez kilkaset lat obce systemy prawne, a sytuacja odwrotna właściwie nie miał miejsca.

A który z tych obcych systemów prawnych, o których mówił Pan Profesor, w największym stopniu oddziaływał na prawo polskie w dobie nowożytnej?

W średniowieczu i w czasach wczesno-nowożytnych (w Polsce do 1795 r.) największe wpływy osiągało prawo niemieckie a mniejsze rzymskie (lokacje miast na prawie niemieckim, oddziaływanie łagodniejszej wersji *Caroliny* z 1532 r.; wartość ale tylko teoretyczna praw rzymskiego; nowożytne prawo natury w okresie Oświecenia itp.) Natomiast na ziemiach polskich pod zaborami (1795-1918), a więc w czasach późno nowożytnych już prawie wyłącznie da się odczuć burżuazyjne oddziaływanie obce w formie ustawodawstwa napoleońskiego oraz trzech państw rozbiorowych. Widać to wyraźnie w programach studiów prawniczych tego okresu. W Warszawie, w utworzonej w 1808 r. Szkole Prawa, opartej zresztą na modelu francuskim, najważniejsze były egzaminy z ustawodawstwa napoleońskiego. To samo było w Krakowie na Wydziale Prawa i Administracji Akademii, powstałym w 1814 r. Nie inaczej rzecz się miała u schyłku stulecia np. w Galicji, gdzie na uniwersytetach krakowskim i lwowskim na podstawie austriackiej ustawy z 1893 r., aby być dopuszczonym do egzaminu państwowego, z przedmiotów prawno historycznych należało odbyć „kursy” z czterech przedmiotów: prawa rzymskiego, prawa kościelnego, prawa niemieckiego (historia: źródeł, prawa publicznego i prawa prywatnego) oraz dodatkowo z historii ustroju austriackiego prawa publicznego.

I na sam koniec, gdyby miał Pan Profesor wskazać kilka najważniejszych aktów prawnych, swoistych „kamieni milowych” mających największy wpływ na rozwój prawa w dobie nowożytnej, jakie pozycje znalazłyby się w takim zestawieniu?

Odpowiedź na to pytanie jest oczywista, ale musi być uszczegółowiona do poszczególnych dziedzin prawa. I tak dla prawa cywilnego są to: Kodeks Napoleona (1804), BGB (1896), oraz ZGB (1907/1912). Wszystkie te kodeksy obowiązują do dzisiaj, jakkolwiek były wielokrotnie nowelizowane, zwłaszcza napoleoński. Dwa ostatnie stworzyły, obecnie powszechnie przyjęty, system pandektowy. Wszystkie razem zdominowały też rozwój kodyfikacji cywilnych na całym świecie w XIX i XX wieku.

W dziedzinie prawa handlowego należy wymienić kodeks francuski z 1807 r. obowiązujący we Francji aż do 2000 r. oraz niemiecki HGB z 1897 r.

W prawie karnym materialnym to: francuski *Code pénal* z 1810 r. oraz niemiecki z 1871 r. Wymienione tutaj stworzyły bowiem podstawy współczesnych kodyfikacji karnych.

Dla postępowania cywilnego nadal najważniejsze pozostają: kodeks francuski z 1806 r. oraz niemiecki z 1877 r., wzorujący się wszakże na rozwiązaniach swego wielkiego poprzednika. Oba też wyznaczyły kierunki rozwoju nowożytnej i współczesnej procedury, jakkolwiek nadal nie wydolnej.

Wreszcie dla procedury karnej „kamieniem milowym” jest francuski *Code d'instruction criminelle* z 1808 r., który stał się wzorem dla prawie wszystkich kodeksów postępowania karnego wydanych w XIX i XX wieku. Uważa się zresztą go do dzisiaj za podstawowy i fundamentalny dla rozwoju tej dziedziny prawa, jakkolwiek w między czasie podlegał wielokrotnym uzupełnieniom i modyfikacjom.



Holzcomment w Cafe Langfuhr¹

Tytuł niniejszego tekstu zabrzmiał – jak sądzę – obco dla większości czytelników. I słusznie, nie tylko dlatego, że dotyczy on dawno minionych czasów gdańskiego życia akademickiego, ale przede wszystkim ze względu na to, że opowieść pod nim ukryta odnosi się do kompletnie odmiennego niż współcześnie „standardu” wielokulturowości.

Jest to historia o gdańskich studentach, honorze i nienawiści.

Nie tak dawno temu – w okresie międzywojennym – sercem polskiego życia akademickiego w Gdańsku był Wrzeszcz. Niemiecka nazwa tej dzielnicy to Langfuhr – o niej Polacy odwiedzający Gdańsk pisali: „życie korporacyjne polskie w Gdańsku, a właściwie we Wrzeszczu, bo tam całkowicie się koncentruje, posiada specyficzny charakter życia kolonii polskiej na obczyźnie. (...) Małe, ciche miasteczko jest całkowicie opanowane przez studentów, są w nim panami, nadają ton i przodują”.

Obszar pomiędzy domem Bratniej Pomocy, kościołem św. Stanisława i boiskiem Gedanii stanowił tzw. Polenhof. Oprócz siedzib

polskich korporacji akademickich (z wyjątkiem K! Helania, która willę swoją miała przy Jaschkenthalerweg 25 – obecnie ul. Jaśkowa Dolina), mieściła się tam stołówka i kuchnia, sala gimnastyczna, strzelnica i ujeżdżalnia, biblioteka, kantyna oczywiście, a także zakład fryzjerski. Polscy bursze zamieszkujący Polenhof cieszyli się dobrą opinią Polonii gdańskiej, pisano o nich: „Gdańsk, a właściwie Wrzeszcz, jest środowiskiem wybitnie studenckim, żyjącem tradycjami dawnego Dorpatu, Rygi, Krakowa, czy Heidelbergu”.

Zrzeszeni w korporacjach akademickich studenci polscy międzywojennego Gdańska – słuchacze Wyższej Szkoły Technicznej Wolnego Miasta Gdańska – podobnie jak Dorpatczycy czy studenci ryscy, uznawali postępowania honorowe, czyli odwoływali się do opartego o kodeksy honorowe dżentelmeńskiego sposobu rozwiązywania sporów.

Nie znaczy to wcale, że uznawała ten fakt dominująca w Gdańsku burszeria niemiecka. W 1922 r. niemieccy korporanci jednostronnie odmówili Polakom satysfakcji honorowej, uznając ich za „Satisfaktionunfähig”.

Co oznaczało to posunięcie?

Między innymi znaczny przyrost takich incydentów jak ten z lutego 1939 r. związany z „Cafe Langfuhr”. Kawiarnia ta położona była w dzisiejszym Wrzeszczu, przy ul. Grunwaldzkiej (ówcześnie Hauptstrasse).

¹ W tekście wykorzystałem pracę: P. Pacynko, „Prawo kija i pięści” – zajścia między polskimi a niemieckimi korporantami w Wolnym Mieście Gdańsku (1920–1939) [w:] *Studia Historica Gedanensia*, t. IV, red.: A. Łysiak – Łątkowska, Gdańsk 2013, s. 103 – 121.



W nocy z 11 na 12 lutego 1939 r. na szybie kawiarni od wewnątrz umieszczono kartkę z napisem „Polen und Hunden Zutritt verboten” (Polakom i psom wstęp wzbroniony), podpisaną przez studentów i opatrzoną dopiskiem „Arme Hunden” (biedne psy). Gest ten wywołał oburzenie Polaków i ostrą reakcję polskiej prasy, ponieważ jeden z Polaków wychodząc z kawiarni zabral kartkę do domu, sfotografował ją i wysłał do kraju.

Niekorzystnie dla Polaków śledztwo w tej sprawie prowadziła policja gdańska a jej przebieg relacjonowała gazeta „Danziger Vorposten”. Według gazety kartka wisiała na szybie kawiarni nie dłużej niż 45 minut przed pierwszą w nocy, kiedy to stolik obok zajmowali czterej polscy studenci. Ponadto analiza pisma wykazała, że litery napisu na kartce „pochodzą od ręki, która obcymi znakami bieglej się posługuje niż niemieckimi, kilka liter wskazuje bezspornie formy sposobu pisania wschodnio-europejskiego, zwłaszcza polskiego”.

Oprócz kuriozalnego dochodzenia, efektem tej prowokacji był również list właściciela restauracji, Bruno Nordwiga, w którym ten – w związku z awanturą pomiędzy Polakami a Niemcami, nie życzył sobie obecności Polaków w „Cafe Langfuhr”. Ponadto wskutek incydentu doszło do kilku bójek i przypadków pobicia Polaków, czyli właśnie zastosowania „Holzcomment”.

Jak widać, jednostronne uznanie Polaków przez Niemców za ludzi bez honoru odczuli polscy studenci – w większości korporanci. Odczuwały to również korporacje, czego przykładem mogą być okoliczności powstania K! Helania, której listy z zawiadomieniem o powstaniu korporacji zostały odesłane przez związki niemieckie bez odpowiedzi a jedna z nich – „Preussen”, dopisała na kopercie zwrot „Unterferigt wunsch

nicht mehr durch schriftlichen Verkehr belästigt zu werden” (Niżej podpisany nie życzy sobie być obciążony wymianą korespondencji). „Preussen” nie odpowiedziała też na wyzwanie ze strony K! Helania, która z kolei uznała tę korporację za niehonorową.

Polacy odbierali te potwarze bardzo serio, pisząc o niemieckich burszach w czasopiśmie „Akademik”: „do obrażania starczyło im odwagi, ale brakło jej, gdy szło o konsekwencje”.

Polacy długo nie pozostawiali Niemcom dłużni. Nawiązywali przy tym do sytuacji z lat czterdziestych XIX w. z Dorpatu: „czy należy im (studentom niemieckim, przyp. Aut.) przypomnieć historię stosunków polsko-niemieckich na innych uczelniach, że wspomnimy im tu tylko o Dorpacie, gdzie równouprawnienie faktyczne zmuszeni byli Polacy w pojedynkach wywalczyć, których ofiarą jeden Polak i kilku Niemców padło?” jak pisano w „Gazecie Gdańskiej” z 10 marca 1923 r. Na marginesie warto wspomnieć, że w Dorpacie ofiarą pojedynków padło siedmiu Niemców oraz pięciu członków Konwentu Polonia – pamięć o nich do dziś trwa w konwentowej tradycji w postaci pięć karbów na dekle fuksa Polonii.

Natomiast w międzywojennym Gdańsku Niemcy nagminnie odmawiali Polakom spotkania „na placu”. W związku z tym, jak pisał Bohdan Wydzga „musiało to wywołać zrozumiałą reakcję i konflikty zgoła brutalnej natury. Zapanował tzw. Holzcomment – dziedzina pięści i kija”.

Prowokacje niemieckich burszów, polegające na gromadnym śpiewaniu niemieckich pieśni podczas komerszów i innych polskich uroczystości, często zmuszały obie strony do uciekania się do „Holz Und Fist comment” a w końcu – 24 lutego 1939 r., mający dużą przewagę liczebną Niemcy siłą usunęli Polaków z Politechniki.

Dzieje te to na szczęście przeszłość. Dziś standardem jest tolerancja spod znaku programu Erasmus, przekraczająca wszelkie bariery – skoro chińscy studenci uczą się języka kaszubskiego. W ramach korporacji akademickich współczesnym przejawem porozumienia jest wspólne uczestnictwo w Komerszach Narodów Bałtyckich, które jednoczą burszów z Polski, Niemiec, Łotwy i Estonii. W 2015 roku Komersz Narodów Bałtyckich odbędzie się w Gdańsku, gdzie Konwent Polonia podejmie także korporacje niemieckie.

Uniwersytet Gdański vs. Università di Pisa

Przygoda życia! Ty też musisz pojechać! To najlepszy krok podjęty na studiach! – jakże często słyszymy podobne opinie po powrocie studentów z programu wymiany Erasmus. Niewątpliwie z roku na rok staje się on coraz bardziej popularny i przyciąga akademików z naszego Wydziału. Problem stanowi różnica programowa. Nadrabianie materiału jest uciążliwe, zwłaszcza gdy jest się zobligowanym do bieżącego przygotowywania się na zajęcia. Powyższe zjawisko ma działanie demotywujące, jednakże nie dla tych najbardziej zdeterminowanych. Oblegane na wysoką skalę są Hiszpania i Włochy. Nietrudno wywnioskować, iż niezbitym atutem jest tam słoneczna pogoda, która nie tylko poprawia nastrój, ale także ułatwia planowanie wycieczek i zwiedzanie kraju. Na łamach „Gazety” mamy okazję czytać relacje wielu uczestników Erasmus. Nie może jednak umknąć niczyjej uwadze, iż również Polska – co niezwykle istotne – w niemalym stopniu cieszy się popularnością. Co roku przybywa tu multum studentów z różnych części Europy.

Sara Nardi jest studentką włoskiego Uniwersytetu di Pisa położonym w niebywale pięknej Toskanii. Przyjechała do naszego kraju nad Wisłą we wrześniu i jest na piątym roku studiów prawniczych. Dlaczego wybrała właśnie Polskę? Jakże zauważa różnice pomiędzy wydziałami prawa w obu państwach?

We Włoszech studia trwają pięć lat i niekoniecznie musimy uzyskać dyplom po tym czasie. Na moim Wydziale władze przyzwalają nam zdawać egzaminy tyle razy, ile potrzebujemy. Nawet po ich kolejnym niezaliczeniu (!). Do skutku. Nie ma także obowiązku rozliczania się ze wszystkich przedmiotów w ciągu danego roku. Niestety w Pizie jesteśmy zobligowani uiszczać niemalą opłatę za studia. Na Uniwersytecie Gdańskim nauka w trybie stacjonarnym jest bezpłatna, a Wy studenci musicie zapłacić wyłącznie wtedy, kiedy nie zaliczycie egzaminu poprawkowego – mówi Sara. Doskonale zdajemy sobie z tego sprawę, gdyż powszechnie wiadomo, że w Polsce, jako jednym z nielicznych na świecie państw, studia na uczelni wyższej w wyżej wymienionym trybie nie są podlegają co do zasady. Korzystając z tego luksusu, bo należy

nazywać rzeczy po imieniu, często nie doceniamy tego przywileju. Widoczne jest to np. w niskiej frekwencji na wykładach czy też w niewielkiej liczbie członków kół naukowych.

Polska przyciąga pasjonatów nie tylko ze względu na swoją burzliwą historię, piękne miasta hojnie obdarowane unikatową architekturą i krajobrazami, ale także oferowany niebagatelny program studiów. Uniwersytet Gdański zachęca „Erasmusów” swoim nietuzinkowym układem zajęć. Wykłady prowadzone w języku angielskim dotyczą materii ściśle związanej z Unią Europejską i tematami z zakresu prawa międzynarodowego. Ponadto zakończenie semestru zwieńcza otrzymanie certyfikatu, który, jak się okazuje, jest wyjątkiem na tle innych europejskich uczelni.

We Włoszech znaczna część wykładowców akademickich posiada bagaż doświadczeń w postaci wielu lat przepracowanych na uczelni. Nie ma tam bezpośredniej relacji między profesorami a studentami. *Byłam bardzo mile zaskoczona, kiedy w Polsce rozpoczęliśmy zajęcia z młodymi, prostudenckimi asystentami i adiunktami. Ponadto walorem jest także czynne uczestnictwo w zajęciach w postaci przygotowywania różnego rodzaju referatów.*

Wielkim zaskoczeniem było to, że Sara z żalem wobec swojej włoskiej uczelni zachwalała bary na naszym Wydziale. A to niespodzianka! *W Pizie panuje deficyt takich miejsc, co więcej, aby skosztować czegoś, trzeba wyjść z gmachu i udać się na drugą stronę ulicy, gdzie znajduje się restauracja. Całe szczęście, że oferują tam zniżki dla studentów.* Mamy nadzieję, że pizza i pasta nie są daniem głównym każdego dnia.

Wydział Prawa w Pizie, jak zresztą i samo miasto, ma długą tradycję. Wychował on w swoich murach wiele pokoleń humanistów zmieniających oblicze Włoch. Samo miasto, słynące ze swojej Krzywej Wieży i związanych z nią eksperymentów Newtona, zbudowane jest w przepięknym stylu łączącym elementy antycznego Rzymu, średniowiecznego włoskiego miasteczka i najpiękniejszego okresu oświecenia. Jednak te walory estetyczne nie zawsze przekładają się na wygodę jego mieszkańców, a w szczególności tych młodych. Sam Wydział Prawa także pozostawia wiele do życzenia. *Dziewięć oraz sekretariaty są bardzo kiepsko zlokalizowane i z przykrością stwierdzam, że nie ułatwiają wykonywania najprostszych czynności i szeroko pojętej biurokracji.* Brak informacji o planie zajęć, a także ewentualnej dostępności profesorów jest w Pizie na porządku dziennym. Dla kontrastu Wydział w Polsce obfituje





w informacji, które nie tylko możemy powziąć z ostatnio zmodernizowanej strony internetowej czy gablot przy dziekanacie, ale także widnieją one na drzwiach gabinetów naszych wykładowców. Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Gdańskiego jest stosunkowo nowym budynkiem, nie można też narzekać na brak nowoczesnej infrastruktury całego kampusu.

Minusem jest fakt, iż w Pizie nie mamy możliwości uczestnictwa w zajęciach prowadzonych w języku angielskim. Uważam, że w dzisiejszych czasach każda uczelnia wyższa powinna oferować program

w tym języku, będącym przecież lingua franca współczesnego świata. W Gdańsku został utworzony specjalny tryb zajęć umożliwiający wspólne uczestnictwo w zajęciach studentom zarówno z programu Erasmus, jak i z naszego Wydziału. Dzięki temu nasi goście z zagranicy mają okazję poznać nowych znajomych z Polski. Sara nie szczędziła dobrych słów o Polsce i Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Gdańskiego. Broniła też swojej macierzystej uczelni, przyznając, że w Pizie jest wyższy poziom nauczania, egzaminy wydają się trudniejsze, a wykładowcy nieco bardziej wymagający. Odkryjmy rąbka tajemnicy – wydaje się oczywiste, iż poziom zajęć na Erasmusie nie



jest równy poziomowi na kierunku rozpoczętym na danej uczelni. Studentów korzystających z programu wymiany traktuje się ulgowo nie tylko na uczelniach w Polsce, ale i w całej Europie.

Z powyższego wynika, że nasza Alma Mater okazuje się oazą fortuny i dobrobytu. Nie sposób nie wspomnieć o różnicy walutowej, która także jest czynnikiem przyciągającym gości – studentów z Europy. Rozsądne gospodarowanie kieszonkowym pozwala żyć na nieco wyższym niż średnim poziomie, a wiąże się z tym zwiedzanie i podróżowanie po całej Polsce. Tym bardziej teraz, kiedy słońce coraz intensywniej dotyka nas swoimi promykami, a przyroda

niczym okładka naszej „Gazety” nabiera letnich kolorów :)

Podróże kształcą, a jeszcze bardziej kształcą studia za granicą. Warto korzystać z programu wymiany studentów, praktyk i staży, aby wrócić z bagażem pełnym doświadczeń. Kto wie, być może po odbytej przygodzie nastąpi czas, aby docenić wszystko to co nasze? To co polskie? Jak bowiem mawiał polski poeta i znany nam dobrze bajkopisarz Stanisław Jachowicz: *Cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie, co posiadacie.*

O mieście znad Wilii

JAN KOS

Większość studentów za cel swoich zagranicznych podróży (tych o charakterze turystycznym i tych o charakterze naukowym) wybiera kraje zachodnie, kierując się przede wszystkim ich sprzyjającym klimatem, możliwością poznania atrakcyjnych kultur, języków oraz odmiennego stylu życia. Niewątpliwie są to rozsądne argumenty, jednak proponuję Wam odwrotny kierunek – na Wschód! Udowodnię, że nie trzeba lecieć 2000 km, aby zobaczyć jedno z najbardziej wielokulturowych i wielonarodowych miast Europy, a w dodatku przepiękne i... w jakimś stopniu nasze – polskie. Przecież wystarczy zaledwie ok. 560 km, aby znaleźć się w Wilnie.

Zastanawiałeś się kiedyś, dlaczego Adam Mickiewicz poświęcił tyle wersów opisom przyrody, kiedy tworzył „Pana Tadeusza”? Gwarantuję, że szybko odpowiesz sobie na to pytanie, gdy zaczniesz mijać „pola malowane zbożem rozmaitem, wyzłacane pszenicą, posrebrzane żytem” i będziesz podziwiać te same widoki, które tak chętnie opisywał nasz wieszcz, ponieważ przez 200 lat nie uległy one zmianie. Właśnie dlatego swoją podróż zaplanuj na okres letni, nie tylko z powodu wysokich temperatur, ale przede wszystkim ze względu na bajkowy krajobraz, który będzie Ci towarzyszył aż do Wilna. Jego usytuowanie wydaje się być wynikiem kompromisu między otaczającą przyrodą a potrzebami mieszkańców, ponieważ takiej harmonii próżno szukać we współczesnych, wybetonowanych miastach. Jadąc samochodem, w końcu zobaczysz Wilię (dzisiaj Neris) – rzekę przepływającą przez środek miasta – i to ona doprowadzi Cię do jego centrum. Na pewno zwrócisz uwagę na fakt, że niewiele stolic państw europejskich może pochwalić się taką ilością parków, przydrożnych drzew, a nawet okalającym lasem, który sprawia wrażenie, że jest integralną częścią Wilna ze względu na brak wyraźnej granicy między nim a zabudowaniami. Tę równowagę zachowano nawet w nowoczesnej dzielnicy znajdującej się na lewym brzegu Wilii. Dosyć! Przecież potrafisz to ocenić samodzielnie, a Wilno to nie tylko przyroda, a przede wszystkim niezwykle atmosfera historycznego grodu oraz jego mieszkańcy.

Miasto posiada bardzo rozbudowaną bazę noclegową ze względu na ilość turystów, w tym głównie Polaków, którzy przyjeżdżają z pielgrzymką lub w poszukiwaniu swoich wileńskich korzeni. Na pewno zarezerwowałeś już miejsce w hotelu, hostelu albo pensjonacie, czyli wybrałeś jedno z najpopularniejszych miejsc. Warto wiedzieć, że Wilno jest doskonale skomunikowane, dlatego nie należy przywiązywać wagi do odległości i często bardziej opłaca się zabukować pokój w obrębie 2–3 km od ścisłego centrum (choć

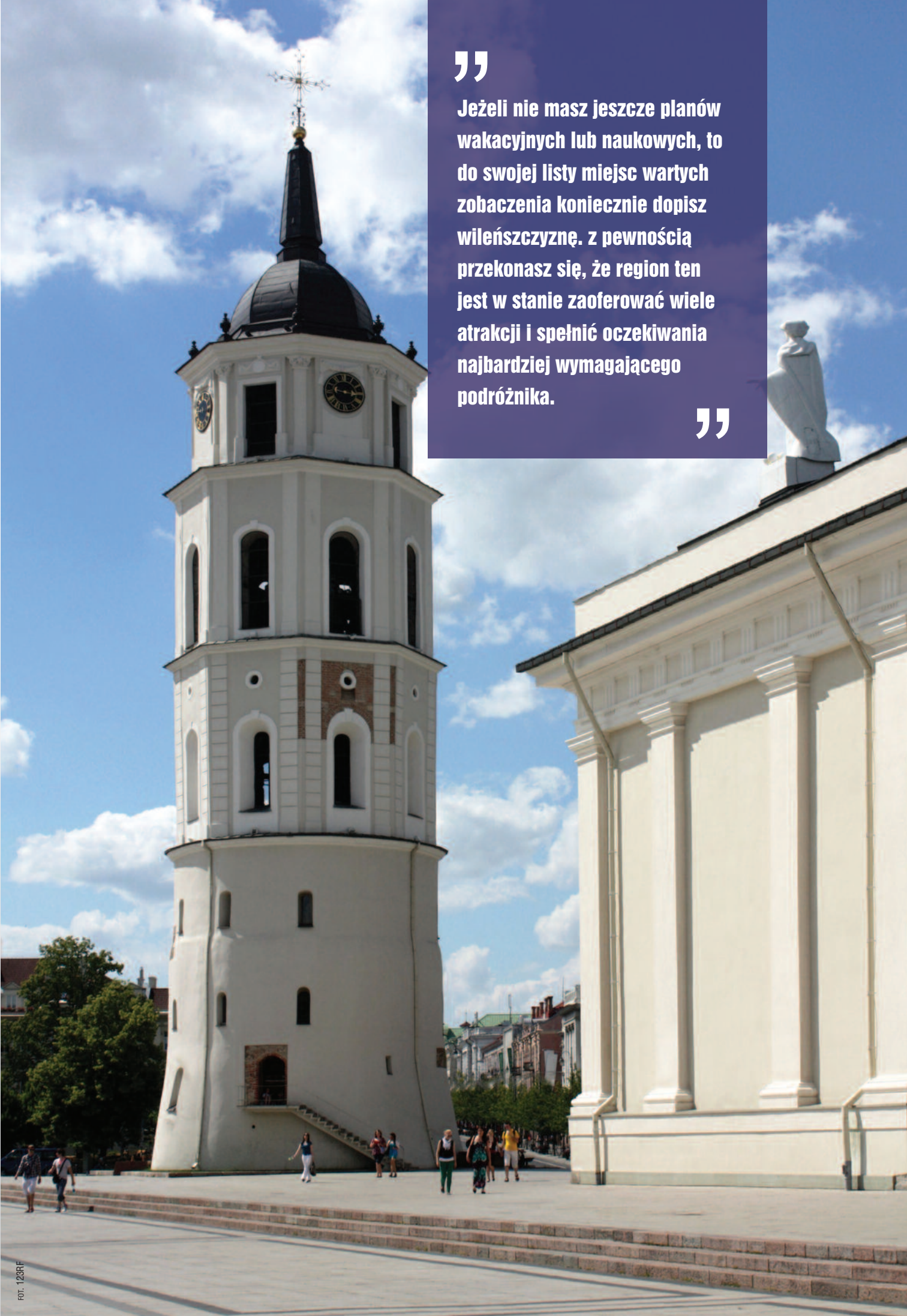
trudno określić, gdzie ono jest). To przecież niewiele, a pamiętaj, że jeżeli pozostaniesz na prawym brzegu rzeki, to ciągle będziesz znajdować się w tak zwanym „starym mieście”. Praktycznie jest to określenie umowne, przecież nie jest to mikro starówka w warunkach gdańskich. Jeżeli zdecydowałeś się na Wilno ze względu na swoje plany naukowe (program Erasmus, stypendia, badania naukowe), to pojawia się alternatywa w stosunku do droższych, tradycyjnych miejsc noclegowych. Studenci chętnie wybierają akademiki, których największe osiedle znajduje się na Antokolu. Tę dzielnicę od centrum dzieli około 25 minut jazdy trolejbusem, a położona jest na obrzeżach miasta, więc w pobliżu lasu – wokół cisza i spokój połączone z wieloma atrakcjami dla studenta głodnego przygód, nowych znajomości i oczywiście licznych imprez. W akademiku dla gości zagranicznych można spotkać osoby na przykład z Azerbejdżanu, Węgier, Stanów Zjednoczonych, Kanady, Gruzji, Wielkiej Brytanii lub Niemiec, więc nie dość, że nawiążesz nowe, ciekawe kontakty, to jeszcze poćwiczysz swoje zdolności językowe (nie będziesz miał wyjścia, o ile chcesz się do kogoś odezwać). Jeżeli rezerwujesz pokój w akademiku samodzielnie, a nie poprzez uczelnię, to koszt takiego noclegu razem z dostępem do Internetu wynosi około 30 zł za dobę – nie jest to dużo w obliczu zbliżającej się daty wprowadzenia euro. Co prawda, wiele do życzenia pozostawia stan wizualny akademików oraz ich wyposażenie (rok temu zainstalowano pralkę), to jednak uważam, że jest to najlepsze rozwiązanie, jeżeli planujesz dłuższy wyjazd, a liczysz się z budżetem.

Jesteś ciekawy, gdzie uczą się wileńscy studenci? Najlepiej byłoby wyobrazić sobie uczelnię z XVI wieku (albo unowocześniony Hogwart z „Harry’ego Pottera”) – kompleks kilku połączonych ze sobą budynków, skrzypiące, drewniane schody i podłogi, dziesiątki korytarzy, niezliczone sale dydaktyczne, czytelnie, często tak ukryte, że trudno się do nich dostać za pierwszym razem, ale uwierz mi – warto! Największe wrażenie robi

”

Jeżeli nie masz jeszcze planów wakacyjnych lub naukowych, to do swojej listy miejsc wartych zobaczenia koniecznie dopisz wileńszczyznę. z pewnością przekonasz się, że region ten jest w stanie zaoferować wiele atrakcji i spełnić oczekiwania najbardziej wymagającego podróżnika.

”



„czytelnia profesorska”, ponieważ już po otwarciu jej masywnych drzwi przeniesiesz się do innej epoki, cofniesz się w czasie o kilkaset lat. Może to wynik wszechobecnego, wiekowego drewna, regałów wypełnionych starymi książkami, biurek, zdobień na suficie albo specyficznego, ale przyjemnego zapachu. Będąc w jednej z najstarszych czytelni w tej części Europy, na pewno poczujesz krążącego po sali ducha historii. W pomieszczeniu jest kilkadziesiąt stanowisk, przy których w skupieniu możesz zająć się swoimi sprawami. Niektóre z nich są zarezerwowane dla stałych czytelników, a zauważysz to po zostawionym kubku z kawą, nadgryzionym ciastku i oczywiście stosach książek. Przyjemną atmosferę do pracy tworzą również panie bibliotekarki, które zawsze z uśmiechem na twarzy pomogą każdemu, nawet w banalnej sprawie, co jest chyba rezultatem wielowiekowej tradycji uczelni. Tylko nie pomyśl, że wileński uniwersytet to muzeum pełne antyków! Jeżeli preferujesz współczesne rozwiązania – nie ma problemu. Przygotowano czytelnię w sam raz dla Ciebie, gdzie możesz usiąść z książką lub laptopem w wygodnym fotelu i przykryć się kocem, jeżeli zrobi się chłodniej (powszechna praktyka w okresach poza sezonem letnim).

Jeżeli już uda Ci się wyjść z labiryntu uniwersyteckich korytarzy, to warto skorzystać z mapy lub przewodnika, żeby móc zwiedzić jak najwięcej. Pamiętaj, że zabytkowa część Wilna jest olbrzymią i na pewno nie zdołasz zobaczyć wszystkiego jednego dnia (ani nawet w tydzień). Głównym punktem wycieczek jest Ostra Brama ze względu na znajdujący się w niej obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej. Może do tej pory nie spotkałeś żadnego Polaka, ale gwarantuję, że tam usłyszysz ojczysty język, a nawet będziesz mógł odczytać treść niezliczonych wotów dziękczynnych, znajdujących się wokół cudownego obrazu (autorem jednego z nich jest Marszałek Józef Piłsudski, który napisał: „Dzięki Ci, Matko, za Wilno”). Miasto od swoich początków stanowiło silny ośrodek polskiej kultury, a ten status umocnił się w okresie dwudziestolecia międzywojennego, stając się swoistym symbolem walki Polaków o swoją ojczyznę. Dlatego chodząc po wileńskich uliczkach, znajdziesz wiele akcentów przypominających o jego dawnych, polskich mieszkańcach. Najłatwiej przekonasz się o tym, idąc na któryś z cmentarzy. Szczególnie polecam ten na Antokolu oraz najslynniejszy na Rossie, który został nazwany „pomnikiem polskiej historii Wilna”. Polskość miasta nie wyraża się jedynie w artefaktach z minionych wieków, na pewno zauważysz, że ona żyje dzięki licznej społeczności litewskich Polaków, która dba o to, aby nasza kultura przetrwała. Z czasem przestaniesz Cię dziwić fakt, że z pracownikiem kiosku, sklepu, restauracji czy biblioteki możesz swobodnie porozmawiać po polsku, angielsku, a jeżeli wolisz, to po rosyjsku (z góry zakładam, że język litewski jest Ci obcy). Jednak pamiętaj, że na początku



rozmowy warto zasignalizować chęć przejścia na język polski ze względu na prawdopodobieństwo spotkania się z chłodnym przyjęciem ze strony Litwinów. Jest to skutek wydarzeń z początku lat dwudziestych XX wieku, które w dalszym ciągu oddziałują na młody naród litewski.

Po całym dniu zwiedzania czy przebywania na uczelni warto odpocząć. Gdzie to robią wileńscy studenci? Jeżeli nie przeszkadza Ci wielkomiejski gwar, to wybierz się ze znajomymi do jednej z restauracji czy kawiarni albo jednego z barów, które wieczorami wypełniają się młodzieżą. Posil się, odetchnij, a następnie, o ile wystarczy Ci energii, skorzystaj z bogatej oferty klubów. Jednak gdy potrzebujesz ciszy, to polecam wycieczkę do któregoś z parków lub nad Wilię, gdzie można złapać ostatnie promienie zachodzącego słońca, a jeżeli jesteś w stanie zdobyć się na jeszcze jeden wysiłek, to ciekawą propozycją będzie wejście na Górę Zamkową, z której można podziwiać panoramę miasta. Oczywiście wszystko zależy od tego, w jakim charakterze przyjechałeś do Wilna i jakim czasem dysponujesz. Jeżeli jest to udział w programie Eras-

mus, to w tygodniu pracy trudno będzie wyjechać z miasta, aby zobaczyć okolicę. Jedyną nadzieją w wolnym weekendzie, który warto przeznaczyć na dłuższą wycieczkę i zwiedzić zamek w Trokach albo skorzystać z basenów i ośrodków spa w Druskiennikach. Jeżeli jesteś zainteresowany życiem Polaków na Litwie, to pojedź na wieś, gdzie pielęgnowane są dawne polskie zwyczaje. Gwarantuję, że zostaniesz przyjęty bardzo serdecznie i będziesz mógł poczuć się jak w domu.

Jeżeli nie masz jeszcze planów wakacyjnych lub naukowych, to do swojej listy miejsc wartych zobaczenia koniecznie dopisz Wileńszczyznę. Z pewnością przekonasz się, że region ten jest w stanie zaoferować wiele atrakcji i spełnić oczekiwania najbardziej wymagającego podróżnika, łącząc w sobie nowoczesność z walorami historyczno-kulturowymi. Zatem do zobaczenia w Wilnie!



„Śmierć na życzenie” dla dzieci?!



głosów „za”, 44 „przeciw”, a 12 „wstrzymujących się” – to wynik głosowania w izbie belgijskiego parlamentu. Dotyczyło projektu ustawy dopuszczającej eutanazję osób poniżej 18 roku życia. Eutanazja dorosłych jest legalna w Belgii od 2002 roku. Holandia także dopuszcza możliwość „śmierci na życzenie” jednak od ustalonego ustawowo progu wieku – od 12 lat. Belgia jest pierwszym krajem zezwalającym na eutanazję bez względu na wiek... Tym samym można powiedzieć,

nieznośny ból fizyczny i są w ostatnim, terminalnym stadium choroby. Decyzja taka musi być podjęta przez rodziców i lekarzy, a dziecko musi być świadome czym jest eutanazja i zdawać sobie sprawę z powagi sytuacji. Prośba o eutanazję musi być trwała i powtarzać się wielokrotnie. Niezbędną przesłanką jest także pisemna zgoda opiekunów oraz opinia psychologa, że dziecko jest świadome konsekwencji takiego wyboru. Eutanazja może być przeprowadzona tylko wtedy, gdy nie ma żadnej innej możliwości złagodzenia udręki dziecka.

Cierpienie i śmierć dzieci wywołuje silne emocje u każdego człowieka, który skrywa w sobie chociaż namiastkę wrażliwości. Fakt doświadczenia gehenny przez tych najmłodszych i najbardziej bezbronnych porusza moralnie najdogłębiej. Wiadomo bowiem, że eutanazja jest dopuszczalna dla pełnoletnich, świadomych swoich czynów pacjentów, którzy domagali się śmierci „dobrowolnie, w sposób przemyślany i czy-

nieodwracalna? Czy wie i rozumie czym jest śmierć?

Wielu krytyków zadawało pytanie: czy ustawodawca powołując się na precedens dopuszczania eutanazji śmiertelnie chorych dzieci, zgłosi wniosek o dopuszczenie możliwości legalnej eutanazji dzieci ciężko upośledzonych, niezdolnych do samodzielnego życia, nie chorujących terminalnie, jeśli zapragną tego rodzice lub opiekunowie? Eutanazja sama w sobie jest zła. Jej realizacja prowadzi do zła moralnego. Nie podlega żadnej dyskusji fakt, że człowiek nie ma prawa zabijać drugiego człowieka. Ponadto istnieje obawa, że najpierw będziemy zabijać chorych na ich własne życzenie, a później złagodzą się rygory formalne i zgoda chorego będzie miała coraz mniejsze znaczenie. Oczywiście, są to tylko spekulacje.

Belgia jest pierwszym krajem zezwalającym na eutanazję bez względu na wiek... tym samym można powiedzieć, iż stała się krajem o najstraszniejszym porządku prawnym w zakresie zabijania ludzi! paradoksalnie to postępowe państwo nie przewiduje kary śmierci dla morderców, a dopuszcza eutanazję dla najmłodszych.

iż stała się krajem o najstraszniejszym porządku prawnym w zakresie zabijania ludzi! Paradoksalnie to postępowe państwo nie przewiduje kary śmierci dla morderców, a dopuszcza eutanazję dla najmłodszych. Dlaczego tak się dzieje? Czy jesteśmy obserwatorami totalnego upadku wartości? A może trafna jest teza o upadku cywilizacji?

Ustawa wprowadza w życie możliwość eutanazji dla nieuleczalnie chorych dzieci, które odczuwają

niąc to wielokrotnie”. Nie mogą być poddawani żadnym naciskom z zewnątrz. Choroba musi być nieuleczalna, a cierpienie fizyczne lub psychiczne „stałe i niedające się wytrzymać, bez możliwości jego złagodzenia”. Belgijskie prawo wyraźnie zaostrza przesłanki dopuszczające eutanazję dla nieletnich. Jednak mimo wszystko warto postawić sobie pytanie: czy kilkuletnie dziecko, bądź nawet nastolatek, jest w stanie samodzielnie podjąć decyzję o wystąpić z prośbą o eutanazję? Czy tak młody człowiek jest świadomy tego, że śmierć jest

Choć należy zrozumieć również niektóre argumenty przemawiające za stosowaniem eutanazji. Obłożnie chorzy nie chcą być przecież ciężarem dla bliskich, żyć w nieszczęściu i w niewyobrażalnym bólu, cierpieniu. Chcą aby ich wola została uszanowana, pragną przygotować się do odejścia z tego świata oraz pożegnać z bliskimi. Czy są to jednak wystarczające powody, aby zalegalizować i zaakceptować eutanazję wśród dzieci?